

MOJA WOJNA c.d.

III. MOJA WALKA PRZECIW OKUPACJI NIEMIECKO-LITEWSKIEJ.

Warunkiem skuteczności walki było jej organizacyjne przygotowanie. Podczas okupacji musiało być ono konspiracyjne i mieć podstawy ekonomiczne. W tym celu w moim przypadku należało się oprzeć początkowo o własny dom i gospodarstwo po ojcu.

Ponieważ po przejściu frontu nie było w rejonie Wilna cywilnej komunikacji kolejowej ani autobusowej udało mi się pieszo do rodzinnego domu odległego o 60 kilometrów. Do Aksamitowszczyzny przybyłem w końcu czerwca 1941 roku.

Na szczęście oba domy – stodoła i jedna z obór oraz betonowa piwnica i studnia nie były jeszcze rozebrane ani zdewastowane. Zabrane były trzy najnowsze budynki: chlewnia, obora i stajnia z wozownią, spichlerz i drwalnia. Korzystając z informacji Stanisława Guli odnalazłem je w Werenowie i Bolsiach.

Przy pomocy życzliwych sąsiadów, którzy po kilkanaście furmanek stawiali się by złagodzić doznaną mi od bolszewików krzywdę, sprowadziłem i przy pomocy Daszkiewiczów wznosiłem zabrane budynki na ich poprzednich fundamentach tam, gdzie wybudował je mój ojciec w latach 30.

Drewno na gonty zakupiłem, po uprzednim uzyskaniu zezwolenia, w Kownie – w tamtejszym ministerstwie musiałem się posługiwać językiem litewskim w mowie i w piśmie (przez poprzedzające dwa lata uczone mnie tego języka 5 godzin lekcyjnych

tygodniowo). Gonty dachowe i deski, które potem przydawały się również na trumny dla poległych towarzyszy broni, wykonałem w tartaku w Bieniakoniach.

Przede wszystkim, na początku lipca odnalazłem zrabowane nasze bydło. Poznałem i odzyskałem je z majątku Sokolemszczyzna. Owce zabrałem ilościowo według stanu utraconego.

Młockarnię odnalazłem i zabrałem z majątku Huta. Kieratu nie zdążyłem zabrać, gdyż zdążono go zarejestrować jako mienie zarządzanego przez Niemców majątku. Musiałem kupić nowy w Lidzie. Biurko odnalazłem w Urzędzie Gminy w Bieniakoniach i z powrotem ulokowałem w pokoju ojca.

Jedną trzecią plonów otrzymałem od rolników, którzy zasiali je na naszej ziemi. Tak bowiem zdecydowały władze niemieckie w stosunku do plonów zbieranych na gruntach syberyjskich zesłańców.

Do pomocy w gospodarstwie sprowadziłem rodzinę stryja Piotra, tym bardziej że należało wracać do Wilna, celem ukończenia gimnazjum.

Od początku lipcowego pobytu w Aksamitowszczyźnie gromadziłem broń porzuconą przez rozbite wojska sowieckie. Zdobywałem doświadczenie w jej użyciu. Niestety, jeden z granatów obronnych, rzuconych z za kruszni kamieni we wrześniu 1941 r., nie eksplodował i został na zasianym już życie.

Po powrocie z gimnazjum, przed zniwami 1942 r. musiałem go uniesz-

kodliwić. W tym celu w lesie wykopałem dołek o głębokości 50 cm, ostrożnie przeniosłem tam odbezpieczony granat i ostrożnie zasypałem go ziemią. Dzięki temu żniwiarze mogli pracować bezpiecznie.

odebrania broni od osób nie zamierzających walczyć o niepodległość Polski.

Równolegle powiększaliśmy szeregi Polski Podziemnej, angażując i zaprzysiężając nie nadużywając alkoholu okoliczną młodzież. Z wyłączeniem



Pogrzeb partyzanta „Kończara. Stoją od lewej: ojciec zabitego, „Sokół” (Henryk Butrym), siostra Jadwiga, matka zabitego, „Walter” (Stanisław Kłoś), „Czarny” (Bolesław Siemiątkowski) oraz sanitariuszka „Dzida” Irena Butrym)

W najbliższym sąsiedztwie gromadzili też broń moi młodzi sąsiedzi, głównie ocaleni z wywózki na Syberię, synowie osadników wojskowych z Jodkiszek.

Byli to Józef Zarzycki „Piętka” i Stanisław Kłoś „Walter”. Wspólnie ze mną „Czarnym”, Mieczysławem Sobierańskim „Kończarem” i Henrykiem Butrymem „Sokołem”, przy współudziale grupy podchorążego Józefa Zaborowskiego „Orwida” z Poleckiszek organizowaliśmy w każdą sobotę nocne wyczerpujące wyprawy w teren, celem

donosicieli zdemaskowanych po ucieczce funkcjonariuszy NKWD przed Niemcami.

Werenowskie ich wykazy nazwisk i pseudonimów dostały się w ręce Polaków z ówczesnego Polskiego Związku Powstańczego – Związku Walki Zbrojnej przekształconego później w Armię Krajową.

Według ustnej relacji, złożonej mi w 1985 roku przez Bronisława Hajdula „Wyrwę”, Polski Związek Powstańczy w Werenowie i w okolicach powstał jesienią 1939 r. Inspirowany niepodle-

głośnościową działalnością osadnika z Bastun nazwiskiem Kacmajer. Inspiracyjną rolę osadników potwierdza fakt, że mój ojciec, od września 1939 r. zaangażowany w pracę niepodległościową z senatorem Malskim, mieszkający w gromadzie Jodkiszki gminy Bieniakonie, po powrocie z Syberii powiedział mi gdzie w Aksamitowszczyźnie w 1939 r. ukrył swój pistolet, który nb jak sądzę do tej pory przedziewiał całkowicie.

Polski Związek Powstańczy był wspierany przez Wojskową Służbę Ochrony Powstania (WSOP).

Szkolenie wojskowe młodzieży prowadzili, kierowani do naszej placówki przez kpt Stanisława Truszkowskiego „Sztremera”, podchorąży Witold Kościółkowski i podporucznik Stanisław Szabunia „Licho”, który posługiwał się wówczas nazwiskiem Piotrowski.

Poza placówkami w terenie, szkolenie było prowadzone na Kursach Młodszych Dowódców i w partyzanckich kompaniach, a wiosną 1944 r. na Kursie Podchorążych. Komendantem Kursów był ppor/por „Licho” – zawodowy oficer piechoty.

Egzaminem na zakończenie Kursu Młodszych Dowódców, trwającego od początku listopada 1943 do początku stycznia 1944 r., było zaatakowanie dnia 1 stycznia 1944 r. obronnego zamczku w Gojcieniskach, celem rozbrojenia jego załogi i zdobycia broni.

Załoga tego zamczku pełniła antypartyzancką rolę, kontrolując skrzyżowanie ważnych traktów ze wschodu na zachód i z południa na północ.

Wieczór sylwestrowy spędziliśmy

w sąsiedniej kolonii Kiżby. W czasie kolacji śpiewaliśmy piosenki partyzanckie, m.in. niżej cytowaną na nutę „Pierwszej Brygady”:

Rzuciliśmy już nasze domy
Rzuciliśmy najmilszych nam
Nie po to by pisano tomy
Lub żeby zdobyć serca dam.

Refren:

Myśmy rebelianci
Polscy partyzanci
Poszliśmy wszyscy w las
Bo nadszedł czas, bo nadszedł czas
Nas formowali nie w koszarach
Nie zdołał nas żołnierski strój
Nie spaliśmy na ciepłych narach
Ale od razu poszli w bój.

Refren:

Dzień każdy kruszy siły wrogów
Z dnia na dzień rośnie nasza moc
Wśród prochu, dymu i pożogi
Idziemy w dzień, idziemy w noc.

Refren:

Zaszczytem śmierć, orderem rany,
Bo dzień wolności bliski już.
Dziś krew i walkę tylko znamy
A kto nie z nami, ten jest tchórz.

Po spełnieniu toastów noworocznych sprzątnięto stoły, a partyzanci rozścielili na podłodze uprzednio przyniesione ze stodoły wiązki świeżej słomy. Taki był rozkaz dowódców i zwyczaj. Bowiem po wsiach niejednokrotnie panował świerzb i tyfus plamisty. Wojna ma różne oblicza. Wkrótce wzdłuż izby spały pokotem dwa szeregi partyzantów, w ubraniach i z bronią u boku. Pod głową chlebaki i ładownice.

W dzień nowego, 1944 roku, przed południem ppor. „Licho” przypomniał plan akcji, który zakładał że po prze-

cięciu linii telefonicznej dwie grupy partyzantów uderzą jednocześnie z obu stron na dwa wejścia do zameczku, wedrą się na piętro, gdzie znajdują się koszary załogi i sterroryzują żołnierzy, zanim ci zdążą użyć broni maszynowej, w tym LMG – lekkiego karabinu maszynowego na amunicję taśmową, wspartego na trójnożnej podstawie.

Trzecia grupa miała za zadanie oczyścić okoliczny teren, rozbrajając napotykanych żołnierzy, a w wypadku niepowodzenia akcji stanowić odwód i osłonę dla wycofujących się partyzantów.

Celem przecięcia telefonicznej łączności z zameczkiem, udałem się przez rzekę Żyżmę, która jak się okazało, nie była tam, w środkowym paśmie koryta wystarczająco zamarznięta. Lód załamał się pod koniem. Musiałem po nim przejść jak po kładce i rozluźnować uprząż. Czas naglił z dziesięciopistoletowym półautomatycznym karabinem (SWT) słupolazami i nożycami do cięcia drutów pobiegłem ku linii telefonicznej. Po wykonaniu zadania, mokry ruszyłem w stronę dworu. Przed parkiem natknąłem się na ubezpieczenie. „Puhacz” powiedział mi, że przed chwilą spostrzegł nad Gojcieniszkami zieloną rakietę – sygnał zakończenia akcji i udania się na punkt zborny plutonu. Był on wyznaczony w jednorodzinnej Bobniowszczyźnie, a nie w nieistniejącej tam Brzozówce, jak to ze względu na bezpieczeństwo pozostałych w Bobniowszczyźnie kresowych jej mieszkańców napisał w 1968 roku w swojej książce dowódca batalionu („Partyzanckie wspomnienia” str. 72).

Po przybyciu do Bobniowszczyzny zastaliśmy tam naszych towarzyszy

broni, którzy rozbroili załogę zameczku w Gojcieniszkach. Byliśmy przygnębieni, bowiem w czasie walki 6-krotnie ranny, poległ dowodzący obu grupami szturmowymi kapral „Walter” Stanisław Kłóś, syn osadnika wojskowego. Był on pomysłodawcą podjechania pod zameczek w maskującym, kryjącym posiadaną broń – przebraniu weselników.

Nie chcąc narażać mieszkańców w Gojcieniszkach na represje, w czasie ataku zrezygnowaliśmy z propagandowej roli tego wydarzenia i z konieczności – ponieważ w terenie nie było Rosjan – udawaliśmy partyzantów radzieckich. W tym celu „Walter” na swojej czapce miał przypiętą czerwoną gwiazdę.

Gdy ciężko ranny „Walter” osunął się na posadzkę, zaś „Guzik” otrzymał dwa postrzały, nastąpiło zamieszanie, które opanował partyzant kapral „Piętka” Józef Zarzycki. Dostając się do drzwi głównej sali koszarowej z okrzykiem „Zdawajcieś” rzucił uprzednio odbezpieczony granat ręczny. Wybuch granatu wśród prync sali koszarowej na piętrze i bohaterstwo „Piętki”, który objął dowództwo po broczącym krwią „Walterze”, odprowadzanym na parter i do sań przez „Rysia” Witolda Krupowicza, dodały otuchy pozostałym żołnierzom oddziału. W ślad za „Piętką” wbiegł po schodach partyzant „Sęk”, rąbiąc seriami z „Diegtiara” drzwi wiodące do sali koszarowej. Pozostali wbiegli za nimi. Pierwszy do spowitej dymem sali koszarowej wpadł „Piętka” krzycząc „Ruki w wierch”. Za nim wpadli inni nie dopuszczając do użycia groźnego LMG, który potem w zimowych miesiącach był główną bronią 6

kompanii II/77 pp AK, w której wówczas z placówki Jodkiszki byłem żołnierzem. Za powyższe, drużynowy kapral „Piętka” został odznaczony Krzyżem Walecznych.

szef Oddziału I Komendy Okręgu (Organizacyjnego), któremu podporucznik „Licho” złożył raport z akcji na Gojcieniszki. Z dumą pokazywano kapitanowi LKM niemiecki, omawiając jego



Grupa partyzantów. Od lewej: „Sokół”, „Piętka” (Józef Zarzycki) i „Czarny”

Niezwłocznie, w nocy z 1 na 2 stycznia, pojechałem do mojego domu i tak jak przed dwoma tygodniami dla poległego „Pistona”, teraz wybrałem z posiadanego, pozostałego po odbudowie gospodarstwa zapasu, potrzebne deski na trumnę dla „Waltera”.

W południe, gdy w czasie zbijania trumny byłem na warcie nadjechał kapitan „Sawa” Władysław Stawowski,

obsługę.

W obronie przed dekonspiracją szeregow Polski Podziemnej stosowano różne sposoby. Wprowadzono zakaz towarzyskich, szczególnie zakrapianych alkoholem, lekkomyślnych kontaktów, z aparatem okupacyjnego ucisku. Wykroczenia kobiet karane były ostrzyżeniem lub całkowitym ogoleniem włosów na głowie. Wykroczenia

mężczyzn karano chłostą, przy użyciu wyciorów karabinowych. W przypadku ewidentnego czynienia szkody interesom ludności polskiej wydawane były wyroki sądowe przez powołany aparat sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego (WSS), do kary śmierci włącznie.

Wydane wyroki śmierci musiały być wykonane. Czasami, jak w przypadku Rippera w Lidzie, ginęli wykonawcy. Wielokrotnie, m.in. w Wilnie i w Warszawie, hitlerowcy stosowali represyjne dodatkowe rozstrzelania zakładników. Troskliwie braliśmy to pod rozwagę.

Nawiązując do odnośnych relacji zawartych na stronach 247 i 252 książki K. Krajewskiego pt. „Na Ziemi Nowogródzkiej ...” wyjaśniam co następuje: dnia 22 stycznia 1944 r. wyrok śmierci na kierowniku garbarni w Ejszyszkach nie wykonały patroli dowodzone przeze mnie „kpr Bolesława Siemiątkowskiego „Czarnego” i kpr. Józefa Zarzyckiego „Piętkę” (str. 252), ale według relacji na str. 247 – przez dowódcę pierwszej drużyny „Jaskólskiego”.

Dnia 22 stycznia 1944 r. m.in. „Piętka”, ja, „Sokół” i „Mróz” oprócz zadania rekwizycji skór w garbarni w Ejszyszkach (opisanego przez dowódcę batalionu kpt. Stanisława Truskowskiego w jego książce pt. „Partyzanckie wspomnienia” na str. 75-79) otrzymaliśmy rozkaz zapewnienia tam zbrojnej ochrony Jaskólskiemu, drużynowemu z 1 kompanii, który miał aresztować kierownika garbarni, szkodzącego Polakom kolaboranta żandarmerii niemieckiej i Ortskomendantury.

Ochrona była konieczna, bowiem

w powiatowych Ejszyszkach jako wojsko, policja, żandarmeria i Ortskomendantura, stacjonowała około 200 – osobowa załoga niemiecko-litewska.

Dojeżdżając do garbarni, przejechaliśmy całe Ejszyszki, aby nie wzbudzając podejrzeń dozorców i otoczenia wjechać tam od strony Rynku.

Celem ochrony ludności przed represjami okupantów, dla zamaskowania naszej przynależności, rozmawiając z dozorcami garbarni w Ejszyszkach, której kierownik podlegał wyrokowi, posłużyłem się językiem litewskim.

Skuteczność tej metody okazała się niezawodna, nawet po dodatkowym, na mnie i na „Piętcę” wymuszonym, zastrzeleniu szefa tamtejszej żandarmerii niemieckiej – kapitana. On to po odprawieniu przybyłego z nim oddziału wojska, wchodząc z adiutantem przez furtkę do Garbarni, z odległości 1 m zaświecił mi w oczy w chwili gdy ja, uprzednio zaalarmowany jako ochrona, miałem go już na muszce mojego PPD.

Nie miałem chwili wątpliwości, bo wchodzący oświetlił również dół swojego wojskowego niemieckiego płaszcza. Gdy kapitan upadł mi pod nogi strzeliłem również w kierunku wchodzącego przez furtkę jego adiutanta. Gdy ten się wycofał, ja, niezauważony przez oślepionych ogniem towarzyszy broni, wybiegłem za nim na ulicę, którą oddalał się oddział wojska i oddałem dodatkową serię. Adiutant upadł, jak się potem okazało, ranny.

Nie było chwili do stracenia. Stwierdziwszy, że najbliższe przedpole jest wolne, wróciłem przez furtkę i gdy zostałem przez pomyłkę ostrzelany, krzyknąłem: „Nie strielat, swój”. Nogi mi się ugięły, ale opanowałem się

pierwszy. Otworzyłem szeroko jedyną w Garbarni bramę, i jako najlepiej zorientowany – przejąłem dowodzenie. Nakazałem natychmiastowy wyjazd sań załadowanych już skórą. Załadowałem rannego „Mroza” na drugie z nich, bo pierwszymi, z aresztowanym kierownikiem Garbarni wyjechał drużynowy „Jaskółski” z kompanii 1. (Żyżma). „Mroza” zawieźliśmy na naszą placówkę i gdy w Kowańcach wyleczyliśmy go całkowicie, był on żołnierzem 3. kompanii naszego batalionu.

Za powyższą, bezrepresyjną walkę w Garbarni zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych, ale nie to jest istotne. Jestem szczęśliwy, że dzięki przeczernemu użyciu poznanego w gimnazjum języka okupanta przyczyniłem się, nawet przy tak dramatycznej sytuacji, do nierepresjonowania ludności w Ejszyszkach – w innym przypadku represje by nastąpiły.

Po niespełna dwóch miesiącach, podczas których biorąc udział w walkach byłem drużynowym i erkaemistą 6. kompanii II batalionu por. „Krysi” (w plutonie ppor. „Piechura”), nastąpiło odkomenderowanie mojego plutonu do V Batalionu 77 pp AK.

Zanim to nastąpiło zginął dowódca 6 komp, por. „Ruczaj”, którego pamiętam z nieodrośniętymi jeszcze włosami. Bowiem z więzienia w Lidzie, z innymi 70 więźniami, został dnia 18 I 1944 r. odbity przez żołnierzy z II Batalionu por. „Krysi”. Nauczył on nas w przeciwieństwie do innych – złowrózbej piosenki marszowej:

Marne życie legionera, raz dwa trzy
Mortus ścisła jak cholera, raz dwa trzy
Dużo ćwiczyć, a jeść mało,
Maszerować jak przystało, raz dwa, raz dwa, raz dwa trzy.

Z rana ćwiczą nas po szwedzku, raz dwa trzy,
Cały dzień zaś po niemiecku, raz dwa trzy,
A po polsku jeść nam dają
I tak bracie nas kiwają, raz dwa, raz dwa, raz dwa trzy.
Czekaj bracie przyjdą czasy, raz dwa trzy,
Że dostaniesz funt kielbasy, raz dwa trzy.
Zanim przyjdą czasy syte
Ty odwalisz bracie kitę, raz dwa, raz dwa, raz dwa trzy.

Czyżby przecucie? Podporucznik „Ruczaj” wkrótce zginął. Wracając z pogrzebu w Naczy wstąpiłem z drużyną do jednej z puszczańskich chat, w której spotkana kobieta (inteligentna) na uboczu w sekrecie zwierzyła mi się (jako polskiemu dowódcy), że jest ukrywającą się żoną marszałka Śmigłego-Rydza (który nb. miał osadę wojskową koło pobliskiej Lidy).

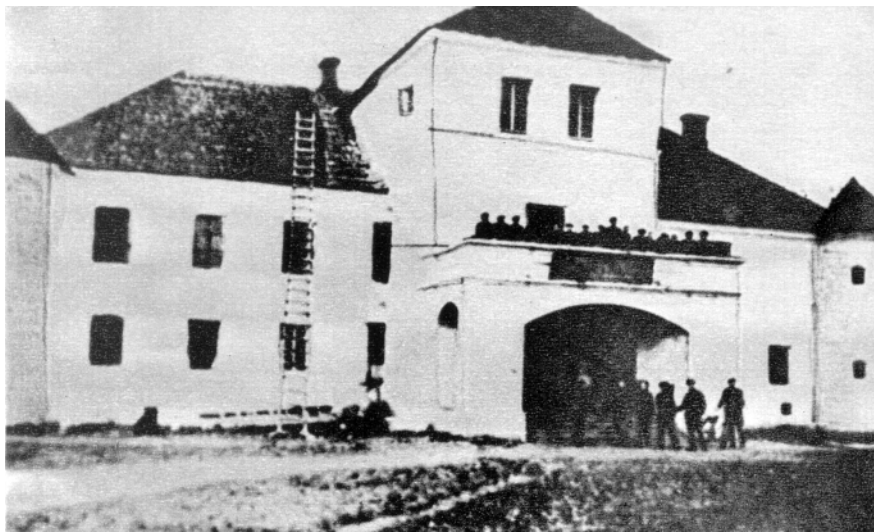
Nadmieniam, że wg Cezarego Leżeńskiego („Kwaterna 139” str. 262 t. II) żona marszałka, Marta Rydz, wyjechała w 1939 r. do Monako i zamordowana została w 1951 r. w Nicei. Czyżby w międzyczasie była w Polsce?

Parę dni potem 4. kompania ppor. „Olesia” stoczyła w Bolsiach walkę z oddziałem niemieckim, który wszedł do wsi, co podkreślam, nie dnia 9 marca 1944 r., jak sugeruje się na str. 503 książki „Na Ziemi Nowogródzkiej”..., ale dnia 28 lutego 1944 r., jak podano tam w przypisie. Straty przeciwnika: 3 zabitych i 1 jeńiec. Własne – zginął „Leszek”. Pamiętam tę datę, bowiem ubezpieczaliśmy wówczas przedpole tej wsi, aby w razie potrzeby służyć zbrojnym współdziałaniem.

2 marca litewska załoga dworu w Rakiłszkach w odpowiedzi na wystosowane do niej przez II Batalion wezwania do poddania się i ostrzał granatnikiem, odpowiedziała zmasowa-

nym ogniem cekaemowym, który wówczas, w obawie przed zbędnymi ofiarami powstrzymał nasz II Batalion od szturmowania tego umocnionego punktu okupanta. W rezultacie jednak po kilku dniach Litwini opuścili Rakliszki, które zostały zajęte przez drużynę „Piętki” z 2. kompanii V/77 pp AK.

jednego z poranków wyszliśmy na ćwiczenia w teren, przy czym amunicyjni nie wzięli ze sobą zapasowych dysków do RKM-u. Kiedy wracając na obiad wyszliśmy z lasu, spostrzegłem oddział wojska wkraczający przed nami do wsi. Pomyślałem, że stało się nieszczęście, bo mam tylko jedyny dysk z amunicją w RKM-ie i nie będę mógł efektywnie



Obronny zameczek w Gojcieniskach

II Batalion od Rakliszek przemaszerował przez Jodkiszki i tory kolejowe Lida – Wilno z szosą, do rejonu Stanulańce na wschód od Werenowa, gdzie był wizytowany przez dowódcę okręgu ppłk „Borsuka” vel „Prawdzica”. Przegląd skończył się udzieleniem pochwały dla naszej 6. kompanii, której ówczesnym dowódcą był ppor. „Wiesław” Krzywicki, uwolniony z niemieckiego więzienia w Lidzie razem z ppor. „Ruczajem”.

Oczekując na ów przegląd, w czasie

bronii pozostałego we wsi taboru z kuchnią polową.

Na szczęście oddział ten okazał się kompanią ppor. „Zdroja” – syna generała Bułak-Bałachowicza, który w 1920 r. walczył pod komendą J. Piłsudskiego z bolszewikami.

Zapamiętałem też alarm, który w mroźną księżycową noc poderwał nas tam ze snu. Na wyniosłym wzgórzu ustawiono LKM zdobyty w Gojcieniskach, a gdy nie następował atak wroga, wysłano patrole w kierunku

domniemanego zagrożenia wskazanego przez wartownika. Okazało się, że był to spokojny lasek, który wg wartownika, cierpiącego na kurzą ślepotę, nie był stacyjny, bo się rzekomo poruszała.

Żołnierze batalionu zmarli w tę noc, nie doczekawszy się konkretnego działania bojowego, zaś niefortunny wartownik został zwolniony przez lekarza z nocnych wart.

Po kilku dniach, w starciu z Niemcami w Lewaszach dnia 13 marca 1944 roku zginął drużynowy kapral „Kwiatek” od śmiertelnego strzału wzdłuż skroni. Gdyby miał hełm na głowie, a nie przypięty do pasa – zachowałby życie. Pochowaliśmy go, w drodze pod rozkazy dowódcy V Batalionu 77 pp AK kpt. „Sztremera”, na cmentarzu w Hermaniszkach, obok mogiły „Waltera”.

Pod koniec marca 1944 r. patrol policji litewskiej pozostającej w służbie hitlerowskiej, na drodze koło Mackiszek, rewidując posiadających dokumenty podróźnych jadących sankami po cywilnemu do Bieniakoń, znalazł u woźnicy złotą monetę. Właściciel skarbu dostał kulę w łeb, złoto znalazło się w kieszeni policjanta, a bezbronny i niewygodny świadek, ppor. „Boruta” Borejko – oficjalnie cywil – powędrował do policyjnego bunkra w Bieniakoniach.

Po skatowaniu przekazany został Niemcom do Jaszun, skąd gestapo zabrało go do więzienia na Łukiszkach w Wilnie. Ponieważ był on dowódcą konspiracyjnej rezerwowej kompanii raduńskiej „Dzitwa”, będącej częścią batalionu „Irena”, należało go wydobyć z więzienia. Gdy wzięcie cywilnych

uzbrojonych zakładników litewskich nie skutkowało, dowódca batalionów „Irena” oraz V/77 pp AK, kpt. „Sztremer” Truskowski postanowił jako zakładników wziąć policjantów litewskich w Bieniakoniach, którzy aresztowali „Borutę”. W tym celu w Wielki Czwartek 6 kwietnia 1944 r. zaatakował i zdobył miasteczko, biorąc do niewoli dodatkowych zakładników, również policjantów i żołnierzy, potrzebnych mu do wydobycia z więzienia „Boruty”.

Ponieważ w książce K. Krajewskiego pt. „Na Ziemi Nowogródzkiej...” zawarta została na str. 510 nieobiektywna, niesłusznie podważająca przytoczony tam meldunek Komendy Głównej AK informacja, jakoby – cytuję: „Oddziały V Batalionu nie zdobyły Bieniakoń lecz musiały wycofać się mając sporo rannych” – protestuję i wyjaśniam, że cytowane wyżej zdanie nie może odnosić się do całego Batalionu, a jedynie do jego części odwodowej, tzn. kompanii 1. i też nie całej, o czym pisze w załączonym, będącym integralną częścią niniejszych wspomnień, moim poemacie pt. „Bitwa w Bieniakoniach 6 IV 1944 r”. Cytuję: „1. kompania – ostrzelana ogniem cekaemowym, groźnie nękana nim, zaległa na stanowiskach wbrew chęci przed stacją kolejową. Trwali zziębnięci”.

Zdobycie Bieniakoń mogą też potwierdzić: wzmiankowany w tym poemacie jako współzdobycwca „kamienicy” policyjnej ówczesny ppor., aktualnie co najmniej kapitan „Dąb” Witold Dramowicz mieszkający w Bydgoszczy, oraz drugi świadek autor cytatu „Czarny” z erkaemu do wroga bił z biodra” żołnierz 1. kompanii, powo-

jenny major Czesław Wierszyło „Wilski” – mieszkający w Opolu. Ponadto ppor. Antoni Górecki „Góral” mieszkający w Warszawie oraz ppor. Ferdynand Woronowicz „Fred” mieszkający w Poznaniu. Zainteresowanym mogę służyć bliższymi adresami.

W 1968 roku napisał o tym dowódca V Batalionu ówczesny kpt/mjr „Sztremer” Truskowski w jego książce pt. „Partyzanckie wspomnienia” str.109. Przytoczył on na str. 88 tej książki szkic nr 4, dokumentujący zdobycie miasteczka przez pododdziały „Włóczęgi”, „Czarnego” i „Kruka”, oprócz nieatakowanej szkoły i stacji kolejowej – usytuowanych na jego południowym skraju. Z innych fragmentów tej książki cytuję: „Zostaliśmy panami placu boju (str. 107)”. „... Niemcy proponują wydanie „Boruty” w zamian za wziętych w Bieniakiach jeńców. Odnieśliśmy więc pełne zwycięstwo, uznane przez wroga. Podałem czas i miejsce wymiany jeńców. (s. 110)”. „Niemcy zwolnili „Borutę”, który chwiejnym krokiem przeszedł most i pocierając oczy wodził zdumionym wzrokiem po naszej kompanii (str. 110)”.

Ww. zdobycie Bieniakoń potwierdził również historyk prof. Ryszard Kiersnowski na str. 92 jego książki „Tam i wtedy ... 1939-1945”. Nb. gdyby widział on Truskowskiego w walce o Bieniakonie – pisałby o nim bardziej pozytywnie.

Od siebie, jako ówczesny zastępca dowódcy jednego z plutonów awangardy, które z dowódcą batalionu zajęły i przez kilkanaście godzin, pomimo interwencji pociągu pancernego, utrzymały

mywały Bieniakonie, przy czym opuściły je będąc panem placu boju, przytaczam argumenty: biorąc jeńców z ich uzbrojeniem zdobyliśmy 85% miasteczka Bieniakonie z przyległą wsią Bieniakońce opanowuiac:

- 1) koszary policji z jej posterunkiem;
- 2) oba bunkry policji przy tym posterunku;
- 3) kamienną stację pomp z jej bunkrem (za ich zdobycie, opisane w ww. poemacie, zostałem kawalerem Orderu Wojennego Virtuti Militari);
- 4) pocztę;
- 5) gminę;
- 6) rynek;
- 7) miasteczkową część szosy Lida – Wilno z jej skrzyżowaniem Bolcienniki – Gojcieniszki;
- 8) kościół z przyległym terenem plebanii;
- 9) cmentarz;
- 10) szpital i Stację Doświadczalną;
- 11) spółdzielnię spożywców i aptekę.

Jak wspominałem nie zostały zdobyte jedynie szkoła i stacja kolejowa, usytuowane na południowym skraju miasteczka, bronione przez Niemców cekaemami i wsparte przez przybyły z Wilna 6 IV 1944 r. pociąg pancerny. Dowódca batalionu kpt. Stanisław Truskowski (Sztremer) dbał bowiem po ojcowsku o życie jego żołnierzy.

W naszym polskim interesie wyżej wymieniona dezinformacja ze str. 510, dot. zdobycych Bieniakoń, powinna być również przez zasłużonego autora p. Krajewskiego przy okazji sprostowana, o czym – ufając w jego dobrą wolę – nie wątpię.

c.d. jako szczegółowy opis walk o Bieniakonie – nastąpi